

ZAMOYSCY I CIESZKOWSCY WE WSPOMNIENIACH KLARY DEMBIŃSKIEJ

Do zbiorów Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk trafił – wraz z plikiem innych materiałów – niewielki rękopis zatytułowany „Pamiętnik panny Klary Dembińskiej” (otrzymał sygnaturę rkp. 1872).

Autorka owych wspomnień, Klara Dembińska (1829-1910), urodziła się w Jaktowie koło Szamocina. Była córką Teodora (1787-1866), radcy ziemiańskiego powiatu wągrowieckiego i Teresy z Lipskich (1789-1869). Około 1845 r. starsza siostra Klary, Eugenia (ok. 1826-1882), wyszła za mąż za Mateusza Karłowskiego (zm. 1882). Małżeństwo to doczekało się jedenaściorga dzieci, z których Leon, zapewne najstarszy, urodził się ok. 1846 r., a w 1865 r. przyszła na świat najmłodsza Maria, późniejsza założycielka sióstr pasterek. Eugenia Karłowska nie cieszyła się zbyt dobrym zdrowiem, więc Klara zamieszkała u Karłowskich w Słupowie na Palukach, gdzie wspomagała siostrę w wychowaniu licznej gromadki dzieci. Wyjechała od nich jesienią 1859 r., aby objąć posadę guwernantki u Zamoyskich w Paryżu. Zaprotegowała ją tam druga siostra, Teresa (1827-1867), opiekunka dzieci Adama Konstantego (1804-1880) i Elżbiety z Działyńskich (1826-1896) Czartoryskich. Od 1 października 1859 r., przez prawie dziesięć lat, Klara Dembińska zajmowała się synami generała Władysława Zamoyskiego (1803-1868) i jego żony Jadwigi z Działyńskich (1831-1923) – Władysławem (1853-1924) i Witoldem (1855-1874).

Po śmierci Jadwigi Łakińskiej, guwernantki synów filozofa Augusta Cieszkowskiego (1814-1894), na jej miejsce przyjęto Klarę Dembińską, której brat Teodor (ok. 1834-1900) dzierżawił dobra wierzenickie. Miała ona opiekować się Krzysztofem (1859-1901) i Augustem Adolfem (1861-1932). Ich matka, Helena z Cieszkowskich Cieszkowska (1838-1861) zmarła wkrótce po urodzeniu drugiego z nich. Do rodziny Cieszkowskich Dembińska trafiła w lipcu 1868 r., z zastrzeżeniem, że „nie na długo”. Pozostała w ich domu 42 lata, przeżywając śmierć Augusta („Tatki”) i Krzysztofa („Krysia”). Gdy zmarła 10 grudnia 1910 r. w Wierzenicy, August („Guga”) Cieszkowski napisał w liście do Stanisławowej Platerowej: „[...] istotnie czuję, że Matkę straciłem”¹.

¹ Rękopis Biblioteki PTPN 1896.

„Pamiętnik” nie jest wprawdzie datowany, lecz z tekstu wynika, że Klara Dembińska spisała swoje wspomnienia pod koniec życia, z pewnością po 1902 r., gdy nie żył już kardynał Mieczysław Ledóchowski. Porównanie pisma – wyraźnie chwiejnego i nierównego – ze znajdującymi się w zbiorach Biblioteki PTPN listami², pozwala wnioskować, że „Pamiętnik” powstał w latach ok. 1907-1910. Do spisania wspomnień skłoniły Dębińską pytania różnych osób o Augusta Cieszkowskiego („jestem pytana, jak też ten nasz filozof żył”). Postanowiła zapisać zapamiętane szczegóły z życia codziennego swoich pracodawców, stąd wiele w jej zapiskach spraw domowych i rodzinnych. Warstwa faktograficzna urywa się na 1870 r., przez co tekst sprawia wrażenie niedokończonego. Po śmierci autorki „Pamiętnik” pozostał w Wierzenicy aż do II wojny światowej. Przechowany przez służącego Cieszkowskich, Wojciecha Jędroczyka (1884-1962), został wraz z korespondencją Dembińskiej oddany prof. Felicjanowi Cieszkowskiemu-Dembińskiemu (1901-1981), wnukowi Teodora, brata Klary, adoptowanemu w 1931 r. przez Augusta Cieszkowskiego juniora. W 2002 r. żona profesora Halina Cieszkowska-Dembińska przekazała materiały pozostałe po rodzinie jej męża do Biblioteki PTPN, zgodnie z życzeniem samego profesora.

„Pamiętnik panny Klary Dembińskiej” spisany został na 25 luźnych poliniowanych kartach formatu 35,5 × 22 cm, później zabezpieczonych obwolutą z ciemnoniebieskiej tektury. Właściwy tekst autorka umieściła w prawej szpalcie, a lewa służyła jej do wprowadzania poprawek i uzupełnień. Stąd powstała niejednorodność tekstu, pełnego wrętów i dygresji.

Każda część „Pamiętnika” powstawała w dwóch lub trzech wersjach (podaję obecną numerację kart, gdyż oryginalna była pełna powtórzeń i pomyłek):

- wspomnienie o Zamoyskich: 1 wersja: k. 1-4, 2 wersja: k. 5-6
- wspomnienie o Cieszkowskich: 1 wersja: k. 7-15, 2 wersja: k. 17-23v, 3 wersja: k. 24-25

Za podstawę niniejszej publikacji przyjęto pierwsze, najobszerniejsze wersje poszczególnych części (k. 1-4 i 7-15). Jednakże, aby nie zagubić istotnych szczegółów, uzupełnienia pochodzące z dalszych wersji podano w tekście w nawiasach {}, a inne warianty niektórych zdań – w przypisach oznaczonych * i wyróżnionych kreskami. Do głównego tekstu wprowadzono tylko dwa dłuższe fragmenty drugich wersji: o młodych Zamoyskich (którego brak w wersji pierwszej) oraz o duchownych spotkanych w Rzymie podczas Soboru Watykańskiego I (szersza relacja występuje w wersji drugiej); opuszczono przy tym kilka zdań dla uniknięcia powtórzeń.

² „Listy Klary Dembińskiej z lat 1869-1910”, rękopis Biblioteki PTPN 1884.

Aby tekst uczynić bardziej przejrzystym, uwspółcześniono ortografię i rozwinęto występujące w oryginale skróty tytułarne (książę, hrabia, biskup, monsignore, pan). Bez zmian pozostawiono styl autorki, który, choć nieco zagmatwany, przenosi nas w klimat drugiej połowy XIX wieku.

PAMIĘTNIK PANNY KLARY DEMBIŃSKIEJ

[CZ. 1] WSPOMNIENIA MOJE Z POBYTU W DOMU HRABIOSTWA ZAMOYSKICH W PARYŻU.
1 października r. 1859 na życzenie mych Rodziców i mej siostry, ś.p. Teresy, starszej ode mnie o 2 lata, która zajmowała się wychowaniem księżąt Czartoryskich Zygmunta³ i Halki⁴, {opuszczałam moją siostrę Karłowską} [i] przybyłam do Poznania, aby się przedstawić pani hrabinie Zamoyskiej, siostrze księżny Czartoryskiej, która szukała kogoś do wychowania swych dwóch chłopczyków, Władysia 6-letniego i Witolda[!], Tosikiem zwanego, 4-letniego.

Państwo hrabiostwo Zamoyscy przybyli do Poznania wraz z dziećmi do swych Rodziców, hrabiostwa Działyńskich w odwiedziny, był to dom magnacko staropolski, i dobrze, i ciepło było tam każdemu. Pan D[ziałyński] był wielki arystokrata, Pani z domu Zamoyska Celestyna, wielkiej pobożności pani, ubierała się więcej niż skromnie i co dzień o 6 z rana była na Mszy Św. u Przemienienia Pańskiego.

Ponieważ moi Rodzice mieszkali także w Poznaniu, przeto wyprosiłam sobie u pani hrabiny Z[amoyskiej], że na noc, kiedy moi mali towarzysze poszli do łóżeczek i usnęli, ja udawałam się do domu zawsze w towarzystwie jakiej osoby, którą moja Matka przysyłała po mnie, bo nie lubiła, abym sama wieczorem szła przez ulicę. I tak z godzinę, a czasem i dwie, gawędziliśmy sobie. Z rana o 8-mej udawałam się codziennie do pałacu Działyńskich i tam cały dzień przepędzałam z mymi chłopczykami, do których wraz [z] moją siostrą przychodzili mali Czartoryscy Zyg[munt] i Halka, książę Zdzisław⁵ był jeszcze wtedy na rękach i miał bonę, od dawna w tym domu zasiedziała. Zostawali oni zwykle na kolacji u Buniuni, jak nazywali swoją babkę panią hrabinę Działyńską. Kolacja składała się zwykle z wazy słodkiego mleka i ogromnego półmiska gryczanej kaszy, bo dawniej uważano, że mięso wieczorem dzieciom szkodzi i zęby psuje.

Witold [!] nie umiał mówić po polsku, a że miałam powiedziane, aby udawać, że nie rozumiem po francusku, przeto jak mi powiedział „M[admoise]lle, donnez moi des ciseaux” albo „mouchoir”, wtedy ja mu powiedziałam, aby mi na miga rączką pokazał, wtedy pokazał, że chce krajać, albo że nasek chce utrzyć[!]. Wtedy

³ Zygmunt Czartoryski (1853-1920), właściciel Rokosowa.

⁴ Helena z Czartoryskich (1855-1936), w 1878 r. poślubiła Stanisława Plater-Zyberk.

⁵ Zdzisław Czartoryski (1859-1909), właściciel Starego Sielca.

ja mu po polsku podpowiedziałam, np. „chcesz nożyczki lub chusteczkę?”, i tym sposobem w 4 tygodnie nauczył się mówić po polsku, co niezmiernie cieszyło Rodziców*.

W grudniu opuścili państwo Zamoyscy [Poznań] wraz z dziećmi, mną i panną {Michaliną} Kurowską, córką jakiegoś oficjalisty z dóbr kórnickich, ładną i dobrą panią, która pełniła służbę przy Pani Hrabinie. Wszyscy opuszczali kraj i rodzinę ze ściśnionym sercem i ze łzą w oku, bo każdy zadawał sobie pytanie w duszy, czy się zobaczymy?

W Berlinie zatrzymaliśmy się blisko tydzień, tam odwiedzili państwo Zamoyscy hrabiostwo Cieszkowskich, którzy ich w Hotelu Bristol rewizytowali i zaprosili do siebie na obiad. Pan hrabia C[ieszkowski] wtedy posłował w Berlinie i z całym dworem tam na zimę zamieszkał, i przypominam sobie, jak się unosiła pani hrabina C[ieszkowska] do pani hrabiny Z[amoyskiej] nad swoim szczęściem. Krzysztof miał wtedy 3 miesiące**, matka go karmiła, było śliczne dziecko.

W grudniu i to 17-go stanęliśmy w Paryżu, gdzie całymi tygodniami lał deszcz, błoto było straszne i koloru białego, które suknie zupełnie niszczyło, toteż Paryż wydał mi się brzydkim, dziwiłam się, po co ludzie tu przybywają i jak mogą go podziwiać, bo mnie było coraz smutniej na myśl, że jestem tak bardzo oddaloną od kraju i rodziny.

Państwo Zamoyscy mieszkali na wyspie St. Louis, Quai d'Orléans 6, księstwo Czartoryscy na tej samej wyspie w Hotelu Lambert⁶, były to dwa domy ściśle ze sobą połączone nie tylko bliskim pokrewieństwem, bo księżę Adam zwany wielkim był wujem Pana Jenerała, ale oddychając jedną myślą odbudowania Ojczyzny nie szczędzili oni ku temu ani trudów, ani pieniędzy. Kiedy o 6 sou wydanych dla niego gniewał się jenerał Zamoyski, to kilka tysięcy fr[anków] dać na sprawę Ojczystą było u niego niczem. Widywali się często i radzili o tem, co im było najdroższem. Tak u Pana Jenerała, jak u księcia Czartoryskiego zgromadzała się Emigracja biedna i bogata, jedni po radę moralną, drudzy materialną, jednym słowem, co kto potrzebował. Nie było dnia, żeby kilka jakich znakomitości nie przybyło do Pana Jenerała, jedni świeżo przybyli z Kraju przywożąc rozmaite wiadomości i szukając pomocy i rady, inni zamieszkali stale w Paryżu. Hotel Lambert i 6 Quai d'Orléans były jakby dla każdego przystanią.

* – ś.p. Pana Jenerała, ich ojca, bo hrabia Zamoyski żył tylko dla Boga i Polski. Żeby Polskę zbawić, czynił bardzo wiele i poświęcał ogromne sumy, sobie odmawiając wszystkiego. Jeździł do Anglii, urządzał mityngi (czyli wiece). Anglicy obiecywali coś dla Polski zrobić, tak samo jak rząd francuski, ale skończyło się na obietnicach.

** – 5 miesięcy –

⁶ O paryskich siedzibach Polaków zob. S. Jakóbczyk: *Paryż Polaków*. Poznań 2000.

Tam poznałam wielu znakomitych ludzi np. o. Kajsiewicza⁷, o. Semenenko⁸ filozofa polskiego, o. Hubego⁹, Skrochowskiego¹⁰ i wielu innych, z którymi się w 10 lat [później] spotkałam w Rzymie w czasie Soboru Watykańskiego.

Śp. Pan Jenerał pomimo, że był bardzo cierpiący, zapewne wskutek odniesionych ran, bo kula przeszła mu na zgięciu przez nos i sparaliżowała lewe oko, a wskazujący palec miał ucięty u prawej ręki szablą, inne odniósł rany w nogach, zdaje mi się i w boku. Wyjeżdżał do Anglii i tam nie szczędził trudów ani pieniędzy.

{Władysław, dziś Zakopiański Pan, od samego dzieciństwa okazywał silny charakter i silną wolę. Witold[!] słodki jak baranek i niezmiernego od najmłodszych lat miłosierdzia – biednego nie opuścił, toteż go Pan Bóg w kwiecie wieku zabrał do siebie, bo w 19 roku życia. Ale on nie był do świata, on był bliżej Boga, nie chciał grzeszyć jedynie [dlatego], aby Boga nie obrażać, a nie z obawy kar czyśćcowych. Mali Zamoyscy przywiązali się do mnie od razu, zdawało mi się, że dlatego, że jestem Polką i że mówię do nich po polsku – bo i oni od najmłodszych lat kochali Ojczyznę. Chociaż mieszkali na obcej ziemi, ale Ojciec i Matka tę miłość im zaszczepili. Pan Jenerał bardzo był zreumatyzmowany, zapewne wskutek ran odniesionych. Czasem całe noce nie spał, a żona z nim, tylko mu głośno czytała. Czasem w nocy bezsennej dyktował jej swoje pamiętniki, czasem usypiał, gdy mu kołysano nogi lub ręce.}

[CZ. 2. U CIESZKOWSKICH]

W [18]65 r. zadzierżawił {ś.p.} brat mój {Teodor} od pana hrabiego Cieszkowskiego, {którego Tatką zwać będę, albowiem sam o sobie nigdy inaczej nie mówił jak „Tatka”}, Wierzenicę z folwarkami. Bawiła tu pani hrabina Wielhorska¹¹, która po śmierci Tatki żony ofiarowała się Tatce, że przyjedzie do niego, żeby się zająć Tatki syneczkami: Krysiem i Gugusiem. Kiedy inne panie, jak panie Rulikowskie¹², chciały ich wziąć do siebie, a przez to byłby Tatko, jak mi sam mówił, podwójnie osierocony. A że Tatko nie miał najmniejszego wyobrażenia o wychowaniu dzieci, przeto był kontent, że mu się sama pani Krystyna Wielhorska ofiarowała; przy niej była także panna Jadwiga Łakińska¹³, której ojciec posiadał miliony, i ta zapadła będąc w domu Tatki na wątrobę i tam umarła. Właśnie tego lata

⁷ Hieronim Kajsiewicz (1812-1873), powstaniec 1831 r., przełożony generalny zmartwychwstańców.

⁸ Piotr Semenenko (1814-1886), pisarz, filozof, przełożony generalny zmartwychwstańców.

⁹ Józef Hube (1804-1891), prawnik, zmartwychwstaniec.

¹⁰ Eustachy Skrochowski (1843-1895), zmartwychwstaniec, prof. Uniwersytetu Lwowskiego.

¹¹ Krystyna z Szlubowskich Wielhorska (ur. ok. 1814), córka Jana i Józefy z Haumanów.

¹² Przypuszczalnie chodzi tu o kuzynki Augusta Cieszkowskiego, Emmę i Ludwikę z Szlubowskich Rulikowskie, córki Ignacego i Weroniki z Cieszkowskich.

¹³ Zapewne była to Jadwiga Łakińska (1826-1867), córka Wiktora i Teresy z Goreckich.

{przybyłam z Paryża} – byłam na wakacjach u moich Rodziców w Poznaniu i przyjechałam do mego braterstwa do Wierzenicy i zamieszkałam na wsi w chacie wieśniaczej u mojej bratowej*¹⁴, albowiem Panu Hrabieму z całym dworem, trudno było od razu wyjechać**, bo Pan Hrabia, pani hrabina Wielhorska, {guwer-nantka} panna Łakińska, dwóch chłopców, kucharz {Trojanowski}, panna Pani Hrabiny {służąca francuska Claudyna} i Heinrichowa, żeby zupki gotować, a fawo-ryt lokaj {Antoni Basiński} został dla uporządkowania po wyjeździe. Był to lokaj bardzo bystry, umiał Tatce we wszystkim dogodzić, papiery utrzymywał w po-rządku {i wiedział zawsze, których Tatko potrzebuje}, a posłowie nazywali go Tatki kolegą. Ale niestety miał żonę i wkrótce po pojechaniu za granicę do Pana Hrabiego musiał powracać do domu, bo żona twierdziła, że on do niej, a nie do Pana Hrabiego należy. Zwolnił go więc Pan Hrabia, ale z żalem serdecznym, a biedny Antoni za powrotem do kraju dostał tyfusu i umarł, zostawiając żonę i dzieci w biedzie, bo kapitałik, który sobie uzbierał, przywiózł do domu i ten się prędko wykulnął, a została bieda.

Brat mój znalazł dla siebie pokoik na górze, a wieczory spędzał w salonie. {By-ły też tu kuzynki Pana Hrabiego w czasie wakacji, a uczennice sercanek}. Po nas, tj. po mnie i moją bratową przyjeżdżał Pan Hrabia koczobrykiem i zabierał nas na kolację, która dla Pana Hrabiego stanowiła obiad, do której dodawano mu zupę i inne jeszcze dodatki, {coś z potraw, bo Tatko lubił z każdej potrawy mało, ale musiało być ich więcej, i tak: zupa, kotlet barani z cebulką albo purée, albo beef-steak, ryba, albo jarzyna, pieczone i coś słodkiego. Bardzo lubił galaretę z żelatyną, którą miał bardzo często}. Do obiadu musiał mieć pół butelki czerwonego wina, {zwykła porcja były 3 kieliszki}. Węgierskiego nie pijał, uważał je za nie-zdrowe, {i w ogóle innego, chyba, że na jakąś uroczystość na deser kazał champa-na podać. Tatko lubił bardzo kolacyjki u siebie i po posiedzeniach T[owarzystwa] P[rzyjaciół] Nauk, kogo mógł, to przyprowadzał. Wtedy się rozgadał i rozweselił, a każdego przyciągał do siebie. Nikim nie gardził, nikogo nie wyśmiewał, powta-rzając słowa swego Ojca, „że i z niego będą ludzie”.}

Wtedy to miałam szczęście spodobać się pani hrabinie Wielhorskiej i zagieła na mnie parol, o czym nie wiedziałam i powróciłam po wakacjach do Paryża do państwa Zamoyskich, ale kiedy po trzech latach miałam zamiar powrócenia do kraju, przysłał Pan Hrabia do mnie panią hrabinę Delfinę Potocką, która nie-

* – Bratowa moja mieszkała tymczasowo w wiejskiej chacie wraz ze swoim kilkotygodniowym synkiem Tadzim, dziś doktorem specjalistą w Poznaniu. –

¹⁴ Albertyna z Braunków Dembińska (1840-1921), Tadeusz Dembiński (1865-1930), lekarz laryngolog.

** – W środku lipca [18]65 r. wyjechali [...] do Amalie-les-Bains – [uzdrowisko we Francji, we wsch. Pirenejach].

zmiernie była na mnie łaskawą, bo ile razy odwiedziła panią Zamoyską, zawsze się o Polkę dopytywała, dodając mi przydomek, który jest za pochlebny i nie śmiem go powtórzyć.

W r. więc [18]68 przyszła pani D[elfina] P[otocka] do mnie, bo pani hrabina Z[amoyska] była u wód w Aix-les-Bains¹⁵, i ta mnie niezmiernie namawiała, żeby się zająć wychowaniem Krysia i Gugusia. Ja z początku odmawiałam twierdząc, że obiecałam rodzinie, że do niej powrócę i że się zajmę memi siostrzenicami, i że słowo im dałam, a to powinno być dopełnionem. Nie dała mi spokoju pani Delfina i co dzień przychodziła i wystawiała mi położenie pana hrabiego C[ieszkowskiego] w smutnym stanie. Nareszcie powróciła pani hrabina Z[amoyska] z wód, i ta mnie zaczęła namawiać, mówiąc, że to sieroty nie mające matki. Wtedy powiedziałam, żeby Pan Hrabia napisał do mej Matki i mego brata z zapytaniem, czy nie mają nic przeciwko temu. Jeżeli oni pozwolą, to przyjmę jego propozycję*. W kilka dni przyszła odpowiedź w myśl Pana Hrabiego i co prędzej z Hotel de Louvre, gdzie Pan Hrabia z Gugusiem zamieszkał, mając ze sobą Trojanowskiego, starszego już człowieka i niezmiernie przywiązanego do siebie i do synów, znał bowiem ich Matkę jeszcze dzieckiem i twierdził, że K[ryś] do niej zupełnie podobien[!], nawet w lubieniu cukru, przed którym go przestrzegałam dla zębów, co sam później uznał. Była też Heinrichowa, która pochodziła z Wierzenicy.

Pani hrabina Wiel[horska], {która była córką pana Jana Szlubowskiego, niezmiernie bogatą i nadzwyczajnie piękną, ale matkę straciła przy swem urodzeniu}, była niby kuzynką Tatki, a więcej rówieśnicą, bo kiedy Tatko matkę stracił i pani hrabina W[ielhorska] także jej nie miała, bawili oboje u pani Antoniowej Szlubowskiej¹⁶, stryjenki pani Wielhorskiej, i kiedy wszystkie dzieci musiały pić gramatykę, tj. grzane piwo bez cukru, Tatko czyli Pan Hrabia dostawał kawę osłodzoną. To mi powiadała w Wenecji pani hrabina Konstancja Łubieńska¹⁷, także, jak hrabina W[ielhorska], z domu Szlubowska, były to stryjeczne siostry.

Mówiła mi pani hrabina W[ielhorska], {że tam się uczyli tańczyć}, że Tatko był sławnym tancerzem, że mazura tańczył jak baletnik, i że lubił tańczyć. Co prawda, że tańczącego Tatki nie widziałam, ale podskakującego często, bo dla rozgrzania po zimnem wycieraniu. I nie uważał na czas, tylko czy deszcz, czy śnieg, wybiegał na przechadzkę {z parasolem w rękę}, i tak biegał z godzinę lub dłużej. Potem przychodził na bardzo obfitą kawę, bo dużo śmietanki i bardzo dużo cukru, stós[?] grzanek wytartych cukrem i dopiero na grabce długiej upieczonych nad węglami,

¹⁵ Aix-les-Bains – uzdrowisko w pd.-wsch. Francji nad jeziorem Bourget.

* – i w końcu list przyszedł od mej matki i mego brata, że nie mają nic przeciw temu, przyjąłem propozycję, zastrzegając, że nie na długo. –

¹⁶ Kunegunda z Karskich Szlubowska (ur. 1793), żona Antoniego.

¹⁷ Konstancja z Szlubowskich Łubieńska (ur. 1827), żona Edwarda.

z dzbaneczkiem tęgiej kawy. Ale też potem do obiadu swego, który nie miał stałych godzin, bo czasem o 8, 9, a i zdarzyło się czasem i o 11-tej, jeśli było posiedzenie jakie długie*, nic zwykle nie jadał, czasami tylko dwa lub trzy kęsy zimnego mięsa, np. zwierzyny, z kawałkiem bułeczki ze solą. {W cygarach był Tatko niewybredny, tylko lekkie być musiały, a czasem sprowadził sobie higieniczne[!].} Przy kawie Tatce się czytało. Po niej usuwał się do siebie i tam czytał świeże gazety, książki jakie, albo też miał listy do pisania i lubił być sam u siebie, toteż mu się nie przeszkadzało. Jak był w Wierzenicy, to jego ustroniem była biblioteczka, z której wybiegał na ganek i znowu doń powracał.

{Kiedy byłam jeszcze w domu państwa Zamoyskich, przyprowadził Tatko Krysia, było to w jakąś niedzielę, na Quai d'Orléans i tam go zostawił na obiedzie, który był o 6-tej, i biedny Kryś się rozplakał, że go Tatko zostawił. Pocieszailiśmy go wszyscy, że po obiedzie go odprowadzimy do szkoły St. Stanislas¹⁸, która była położoną w stronie ogrodu de Luxembourg. Jako też wszyscy, bo nawet 7-letnia Marysia¹⁹ mu towarzyszyła. Przy furcie my zadzwonili, braciszek otworzył i oddaliśmy mu Krysia, który miał minę bardzo zaniedbanego, a szyję miał tak przepaloną, że była koloru oliwkowego.}

Z Quai d'Orléans od pani hrabiny Zamoyskiej wyjechałam 22 lipca [1868 r.] i to niby pożyczanym sposobem: dzieci pani Z[amoyskiej] nie wiedziały, że na dobre ich opuszczam, żeby uniknąć żalu i płaczu, i odprowadziły mnie do Hotel de Louvre, {gdzie Tatko miał dla siebie i Gugusia 2 ogromne, śliczne pokoje}. Bawiąc kilka dni w hotelu – przy chorym Gugusiu, bo miał jakiś wyrzut po sobie, który doktor nazwał rozeolą, zaczęłam pomału z nim wychodzić – i dla bezpieczeństwa dałam mu płaszczyk na rękę. Tatko to widząc, powiedział: „To Tatko poniesie, bo synek się spoci”, ale nie przystałam na to, mówiąc, że nie pozwolę na to, aby Ojciec usługiwał dzieciom, ale Tatko niech da [mu] swój. Rozśmiał się i swego nie dał.

Z Paryża wyjechałam z Krysiem i Gugusiem do wód Kreuznach²⁰ {w tydzień po przeniesieniu się do Hotelu de Louvre}, aby chłopcy brali kąpiele b[ardzo] dobre przeciwko szkrofułom. {Tam zastaliśmy panią Żychlińską z Antolką i panem Józefem.} Tatko gwałtem dał mi Heinrichową do posługi, twierdząc, że

* – jeżeli Tatko był na jakim odczynie, bo twierdził, że się co dzień można czegoś nauczyć. Kiedy mu perswadowałam, że Tatka się nic od prelegenta nie nauczy, na to odpowiadał swoim zwykłym zdaniem „a kto powiedział”. „Ja powiadam, a czy mój głos nie ważny?” Na to się Tatko roześmiał i na przyszły raz znowu poszedł i słuchał jak najpilniejszy uczeń, nb. na prawe ucho po wrzodzie w głowie od dawna nie słyszał, a na lewe nieszczególniej, i pytał „jak, jak”, trzeba było powtarzać. –

¹⁸ Collège Stanislas – założona przez Ludwika XVIII w Paryżu katolicka szkoła dla chłopców oraz seminarium duchowne.

¹⁹ Maria Zamoyska (1860-1937), córka gen. Władysława i Jadwigi z Działyńskich.

²⁰ Kreuznach – uzdrowisko w Niemczech nad rzeką Nahe, dopływem Renu.

chłopcy ją znają, ale od lokaja się uwolniłam tym argumentem, że im może więcej zaszkodzić niż pomóc. Ale Tatko był w pierwszych czasach niespokojny i parę osób, które podróżowały w tych stronach prosił, żeby zboczyły po drodze do Kreuznach i żeby się przekonały, czy sobie i jak sobie dają radę. Świadectwo tych osób posłużyło na uspokojenie Tatki i w b[ardzo] krótkim czasie pozyskałam całkowite zaufanie, bo zaczął twierdzić, że wystarczy, abym na nich patrzała, aby im się nic złego nie stało – i przyznawał mi nawet wielką przezorność.

Pierwsza rzecz przed wyjazdem do Kreuznach była prośba, aby do Tatki pisać co dzień. W pierwszej chwili powiedziałam: „Ale co ja będę mogła pisać co dzień, chyba zawsze to samo”, na to Tatko odrzekł, że „Pani zawsze coś znajdzie, a jak nie, to niech zaadresuje tylko kopertę, {to będzie znak życia i to Tatkę zaspokoï}”. I miał słuszość, bo zawsze się coś znalazło – i na dowód uznania odsyłając mi raz list od mego brata z Florencji do Rzymu napisał na kopercie te słowa: „Znowu dzień bez słówka od nikogo na ulżenie sercu Tatki. Racz Pani, która ani w napisaniu, ani w wysłaniu na czas nie chybisz, skoro kto inny obietnicą nie zawiedzie, przyjąć najszczerze podziękowania”.

Tatko miał wielki respekt dla poczty, nas łąał, że go nie mamy, adresy nasze na listach poprawiał i ostatnią stację na liście grubo podkreślał, co ja skorzystałam i także to robię*.

Po 4 tygodniach pobytu w Kreuznach wyjechaliśmy do Drezna, aby prawnuków przedstawić panu baronowi Maltzan²¹, a ich pradziadkowi, 80-letniemu starcowi. Popłakał się staruszeczek, przypomniała mu się pewno jego córka Joanna²² i wnuczka Helena, a matka Krysia i Gugusia, obie nieżyjące już wtedy. Tam my zastali także wujcia Henryka²³, który przy Dziadku często przebywał.

Z Drezna przyjechaliśmy do Wierzenicy, gdzie my zastali panią hrabinę Wielhorską, która nawet przyjechała po nas do Poznania, gdzie mieliśmy przez Tatkę wskazane 3 wizyty. Pierwsza była u ks. arcybiskupa Ledóchowskiego²⁴, który nas b[ardzo] łaskawie przyjął i pobłogosławił, potem udaliśmy się do ks. biskupa Janiszewskiego²⁵, serdecznego Tatki przyjaciela i jego spowiednika. Ten znowu nas

* – z rana posyłał [Tatko na pocztę] służącego, a we dnie to często sam chodził – i milczeniem swoich krewnych często się umęczył. A jak nic lokaj z rana nie przyniósł, to kazał mu Tatko powrócić, było to rzadko, ale było czasami. [...] W domu Trojanowski lub Piotr chodzili po listy i gazety, których Tatko mnogo trzymał. –

²¹ Adolf Maltzan (zm. 1868) sędzia pokoju pow. siennickiego, dziedzic dóbr Wiązowna.

²² Joanna z Maltzanów Cieszkowska (1808-1854), córka Adolfa i Izabeli z Wodzińskich.

²³ Henryk Cieszkowski (zm. 1883), syn Krzysztofa i Joanny z Maltzanów.

²⁴ Mieczysław Ledóchowski (1822-1902) abp metropolita gnieźnieński i poznański.

²⁵ Jan Chryzostom Janiszewski (1818-1891), kanonik poznański od 1866 r., biskup sufragan poznański od 1871 r.

pobłogosławił, a w końcu udaliśmy się do klasztoru karmelitek[!] ²⁶, {tam przełożoną była córka hrabiny Wielhorskiej, matka Jadwiga}, bo przełożonej ²⁷, jako przyjaciółce matki chłopców, mieli być K[rys] i G[ugu] przedstawieni. Po tych wizytach wyjechaliśmy nareszcie swymi końmi, i to ślicznymi arabami, które dzia-
dek, pan Paweł C[ieszkowski] ²⁸, przysłał swej synowej po urodzeniu Krysia wraz z karetką małą, był to podarek istnie pański. Przyjechawszy do Wierzenicy [chłopcy] byli bardzo kontenci. Mój brat, który ich bardzo polubił, starał się o ich zabawę. Uczyli się jeździć konno, mieli koniki, lejce parciane kazał im zrobić i wtedy zdawało się, że Wierzenica to raj dla nich.

W parę tygodni powrócił Tatko z wód Spa ²⁹, gdzie nie tylko pił takowe, ale i kąpał się w żelazie. Od młodości zerwał z lekarstwami, a choć radził się doktorów, to, jak mawiał, słuchał tylko doktora Cieszkowskiego. W wielkiej przyjaźni był z doktorem Mateckim ³⁰. Czasem mu podał swoją receptę, np. przepisał sobie Tatko kąpiele i doktorowi M[ateckiemu] powiedział: „Wiesz, Matusiu, chcę brać kąpiele z tataraku, ze słodzi i z kul żelaznych” (które się dostają w aptece i te się rozpuszczają), na to doktor M[atecki] powiedział: „Ale bardzo dobre, doskonałe, bierz, mój Auguście”.

Po rannem wycieraniu*, jak Tatko wychodził na przechadzkę, nie lubił być zatrzymywanym, bo bał się zaziębnienia, a niestety, że w Poznaniu wschody[!] były zawsze obłożone, bo znali biedni Tatkę z miłosierdzia. I tak długo, dopóki mu siły starczyły, to na listy proszące odpowiadał osobiście, odszukując biednych na poddaszach i tam składał jałmużnę [przez] delikatność w kopercie. Zawsze zbierał papierowe pieniądze, dawniej talary, później, jak tych zbrakło, to 5-markówki, żeby mieć do włożenia w kopertę. Budził się Tatko zwykle około 10-tej, nie dzwonił nigdy, tylko klaskał w ręce, pytał o pocztę, a gdy ta nic nie przyniosła, czasem jeszcze zasnął. I nie dziw, bo chodził spać b[ardzo] późno, np. kiedy elewi gospodarza wstawali, aby pójść do doju, to Tatko jeszcze po ganku biegał i dzień dobry sobie powiedzieli.

²⁶ M. Ledóchowski sprowadził karmelitanek z Belgii w 1867 r. i osiedlił je w nowo wybudowanym klasztorze z przyległym kościołem przy ul. Wieżowej w Poznaniu (obecnie kaplica seminarium duchownego). W 1872 r. klasztor został skasowany przez władze pruskie.

²⁷ Jadwiga Wielhorska (1836-1911), matka Jadwiga od Krzyża, przełożona poznańskich karmelitek.

²⁸ Paweł Cieszkowski (1786-1862), ojciec Augusta, dziedzic Suhej.

²⁹ Spa – uzdrowisko we wsch. Belgii, u podnóża Ardenów.

³⁰ Teofil Matecki (1810-1886), lekarz, społecznik.

* – Z rana kazał się lokajowi wytrzeć mokrem prześcieradłem, poczem ubierał się szybko i wychodził, aby pobiegać i tym sposobem się rozgrzać. –

Długo twierdził Tatko, że wody tylko przy źródle samym są skuteczne, w końcu zaczął takowe sprowadzać z Franzensbad³¹ Salz Quelle i tą pił po trochu codziennie. Przy tym jadł owoce, jak winogrona, morele, poziomki, a nawet jabłka. W ogóle Tatko był bardzo łatwy w jedzeniu, {byle miał dobrą zupę, którą nazywał „frymuśną”, to był z żółtkiem rosół z winem}, bo jadał wszystkie jarzyny, bo nawet kwaśną kapustę, a wszystko dla zdrowia. Naturalnie, że dla Tatki były zawsze potrawy osobne, bo lubił różnaitość, ale z każdej potrawy troszeczkę. Z zup lubił czerninę, ale z kaszką w kostki, polewkę migdałową, barszcz z uszkami, rosół dobry zasypany kaszką, do której wsypywał talerzyk usiekanego szczypiorku twierdząc, że to bardzo zdrowo. W ogóle cebulę lubił pod każdą postacią i nieraz mówił, że Żydzi żyją długo, bo jedzą dużo cebuli. A Tatki Hygeja[!] czy nie dobra? I pewno była dobra, bo doktorzy twierdzili, że ciało miał takie jędrne jak u najmłodszego i gdyby nie narośl, która mu w gardle ścisnęła kanał pokarmowy, byłby dłużej żył.

Po namysłach długich uradzili pani hrabina Wielhorska z Tatką, że najlepiej będzie pojechać na zimę do Dreżna, aby być przy Pradziadku, który zaczął niedomagać. 7 listopada [1868 r.] wjechałyśmy z panią hrabiną W[ielhorską] [i] chłopcami do Dreżna i bez najmniejszej przyczyny szyba nam się stłukła we fiakrze. Pani W[ielhorska] kazała stanąć i mnie mówiła, żeby pójść do Pradziadka mieszkania i dowiedzieć się, jak się miewa, i tam od wujcia H[enryka] i służącej dowiedziałam się, że przed 10 minutami życie zakończył. Mogło [to] być, jak szyba trzasła i w drobne kawałki się rozprysła. A Pradziadek nie lubił pani hrabiny Wielhorskiej i powiedział Tatce kilka tygodni przedtem, że jak ona wjedzie jedną bramą, to on wyjedzie drugą – i wyjechał.

Wujcio wyrobił pozwolenie, że ksiądz katolicki w Dreźnie pozwolił, żeby ciało Pradziadka było złożone do sarkofagu razem z [ciałem] jego córki ś.p. Joanny Krzysztofowej Cieszkowskiej, którą Ojciec niezmiernie kochał i która miała być aniołem pocieszycielem na ziemi. Tatko bawił jeszcze w Wierzenicy, pogrzebem zajął się wujcio Henryk, mowa wzruszająca o miłosierdziu i Jego dobroci powiedziana była po niemiecku.

W Dreźnie chodziłam z chłopcami do Grossgartenu, tam my spotykali często króla Jana i królową³², którzy skromnie ubrani szli pewno dla zdrowia także piechotą. A jak nie było ładnie, to my się kręcili po Bürgerwiese. Po nowym roku zaczął chodzić i lekcje dawać pan Chyżewski³³, był on kiedyś nauczycielem książąt

³¹ Franzensbad, Franciszkowe Łaźnie – popularne w XIX w. uzdrowisko w zach. części Czech.

³² Król Saksonii Jan (1801-1873) i jego żona Amalia Augusta (1801-1877), córka Maksymiliana I Józefa, króla Bawarii.

³³ Z listu Chyżewskiego do Klary Dembińskiej z 1869 r. wynika, że Chyżewski był najprawdopodobniej nauczycielem łaciny. Zob. Rękopis Biblioteki PTPN 1885.

Sapiehów³⁴ i to księcia Władysława³⁵ i księcia Leona³⁶. Ja go poznałam, jak po powstaniu książę Sapieha Adam najął 2 wille w Belloué[?] ³⁷ po drodze do Wersalu, gdzie z dziećmi państwa Zamoyskich jeździłam dość często. Tatko zezwolił, że chłopcy chodzili w Dreźnie do maneżu, aby się uczyć konno jeździć. Dla mnie było rodzaj łoży i przez okno na nich patrzyłam, i jednego dnia konie się spłoszyły i obydwa razem spadli. Szczęście, że piaskiem był maneż grubo wysypany i nic się moim chłopcom nie stało.

Od osób Pana Hrabiego starszego niezmiernie wysoko ceniących jestem pytana, jak też ten nasz filozof żył. Otóż odpowiadam, że nadzwyczajnie skromnie, tak jak w umeblowaniu swego pokoju, jak w ubiorze, na dowód czego niech posłuży następujące zdarzenie: otóż w jedną niedzielę, kiedy powracałam z kościoła św. Wojciecha³⁸, spotkałam Tatkę na Placu Działowym, wtedy jeszcze nie zabudowanym i zapytałam, gdzie idzie, na co mi odpowiedział, że do kościoła, a ja stamtąd powracam. I Tatko poszedł, i stanął zgarbiony pod chórem. Jakiś zapewne gospodarz wychodząc z kościoła, myśląc po Tatki ubiorze i skurczeniu, że biedny, chciał Tatce dać jałmużnę, ale Tatko serdecznie podziękował, i przyszedłszy do domu przy kawie opowiadał ze śmiechem, a kto inny może byłby się o to obraził. Ale Tatko nie obrażał się o nic.

U niego przyjemność stanowiły książki, gonił za nowymi odkryciami, ale nie za zbytkami. Kiedyś ubierał się w Paryżu i Berlinie, później lokajowi kazał sobie kupić rzeczy gotowe i w tych zwykle chodził. Wieczorem lubił wdziawać frak z czarną lub białą chustką na szyję, ale co jest nadzwyczajnem, to to, że przez 25 lat, jakie w Jego domu za życia Jego spędziłam, nie widziałam go chorym i leżącym w łóżku. Nigdy nie był chorym, czasem tylko ciężko zakatarzonym i parę razy miał ból oczu, na które cierpiał przez dwa lata będąc już na akademii w Berlinie, i tam wyszukał sobie dwóch lektorów: niejakiego Bradego³⁹ i Lehmana⁴⁰. Ci słuchali wykładów, robili zapiski dla Tatki, a potem mu je odczytywali, a do

³⁴ Synowie ks. Adama Stanisława Sapiehy (1828-1903) przygotowywani byli do nauki w gimnazjum przez nauczycieli domowych pod okiem rodziców. Zob. J. Czajowski: *Kardynał Adam Stefan Sapieha*. Wrocław 1997, s. 10.

³⁵ Władysław Sapieha (1853-1920), poseł do Sejmu Krajowego i do Rady Państwa w Wiedniu.

³⁶ Leon Sapieha (1856-1893), poseł do Sejmu Krajowego, działał na rzecz zbliżenia grekokatolików do Kościoła rzymskokatolickiego.

³⁷ Adam Stanisław Sapieha w czasie swego pobytu w Paryżu (marzec 1864 – kwiecień 1865) mieszkał początkowo w Hotelu Lambert, później w Auteuil. Zob. S. Kieniewicz: *Adam Sapieha (1828-1903)*. Lwów 1939.

³⁸ W Poznaniu.

³⁹ Gottlieb Brade (zm. 1884), bibliotekarz w Wierzenicy.

⁴⁰ Karl Lehmann (zm. 1892), teolog protestancki, przyjaciel Augusta Cieszkowskiego z okresu studiów w Berlinie.

ostatniej chwili swego życia byli wiernymi Tatce. Jeden z nich, jak osiadł w Wierzenicy, tak jej już nie opuścił, drugi zaś mieszkał w Berlinie, ale korespondował z Tatką i przyjechawszy do Żabikowa jako Tatki gość tam umarł nagle.

W Dreźnie mieszkał wtedy także pan Ignacy Józef Kraszewski, bardzo już schorowany. Ten przychodził do Tatki w piątki na postne obiady, a mianowicie na polewkę migdałową. Także państwo hrabiostwo Poletyło, z których synem, dziś panem Franciszkiem⁴¹, Kryś i G[uguś] się bawili. Zresztą kto tylko do Drezna przyjechał, każdy Tatkę tam odwiedził.

W lipcu w r. [18]69 wysłał mnie Tatko do Reichenhall⁴² w Bawarii, miejsce ładne, urocze, widoki śliczne, okolica bardzo ładna. Tam przyjechawszy nie mogliśmy znaleźć mieszkania i przez cały tydzień mieszkaliśmy w małej chałupince na poddaszu. Gdy się goście kąpielowi dowiedzieli, okazwali wielkie żale mówiąc, że gdyby byli wiedzieli, to dla dzieci pana Augusta byłiby miejsce u siebie znaleźli. W tydzień wyjechali jacyś państwo i my znaleźli dobre mieszkanie blisko salin, a o to chodziło.

Po 4 tygodniach pobytu w Reichen[hall], w czasie których odwiedził nas wujcio Wacław⁴³ (a cieszył on się niezmiernie chłopcom, tj. Kry[siem] i Guga, przywiózł im zabawki, zdaje mi się palanty, przypatrywał im się, jak się nimi na łące bawili, a mnie wypytywał o ich usposobienie, sposób życia, i ze wszystkiego był kontent i dziękował mi, że mam o nich dobrą opiekę. Odprowadziliśmy go do Salzburga z żalem, że tak krótko bawił. On także z Karlsbadu⁴⁴ przyjechał, gdzie się widział z panią hrabiną W[ielhorską], a z Tatką w Franzensbadzie), przyjechała do nas pani hrabina Wielhorska z Karlsbadu po odbytej tamże kuracji. Po kilku dniach wyjechaliśmy do Bolzano⁴⁵, gdzie w Gries⁴⁶ pod Bolzano mieszkaliśmy 4 tygodnie, a Tatko przez ten czas bawił w Merano⁴⁷. W końcu września wyjechaliśmy wszyscy przez Brenner⁴⁸, najwyższy szczyt[!] Alp do Włoch. Był to dzień uroczy. Wszyscy w najlepszych humorach, Tatko był wesołym, każdy pisał i wysyłał listy i karty do rodziny i przyjaciół, dodając, że wysłany z najwyższego szczytu Alp. W Wenecji zatrzymaliśmy się kilka tygodni w Hotelu San Marka plac S. Marka. Tam my zwiedzali galerie, kościoły itd. Czasem w najciaśniejszym zaułku kwitnie sztuka.

⁴¹ Przypuszczalnie Franciszek Poletyło (ur. 1858), syn Leopolda i Pelagii z Młodeckich, właścicieli Wojsławic.

⁴² Reichenhall – uzdrowisko w Niemczech, w Alpach Salzburskich.

⁴³ Wacław Cieszkowski (zm. 1897), syn Krzysztofa i Joanny z Maltzanów.

⁴⁴ Karlsbad, Karlowe Wary – uzdrowisko w zach. części Czech.

⁴⁵ Bolzano – miasto w pn. części Włoch, w 1869 r. należało do Austrii.

⁴⁶ Gries – obecnie dzielnica Bolzano.

⁴⁷ Merano – miasto na pn.-zach. od Bolzano.

⁴⁸ Brenner – przełęcz w Alpach Wsch., na granicy Austrii i Włoch.

Pani hrabina W[ielhorska] pojechała z wujciem Henrykiem naprzód do Rzymu, aby mieszkania wyszukać, a my z Tatką wyjechali dla zimna, bo tam 30 października spadł dobry śnieg, co było wielką przyjemnością dla chłopców, bo robili kule ze śniegu i rzucali się nimi. Przyjechawszy do Bolonii, stanęliśmy w hotelu, którego I piętro było ogrzane, ale zajęte, a my poszli na II-gie, ale pomimo, że ogień był całą noc w piecyku kaflowym, ja się całą noc trzęsłam od zimna. Formalnie miałam kurcze, bo wszystkie ciepłoty położyłam na chłopców, dla mnie nic nie zostało, a Tatko kazał sobie wnieść łóżko do Biblioteki, która była ogrzana calorefere[m][!]. A nazajutrz widzieliśmy stopy jak filary, które koło południa nie topniały. Byłam z chłopcami w dwóch kościołach, jeden był kościół św. Dominika, drugi nie pamiętam, pod jakim wezwaniem. Z Bolonii uciekaliśmy dla zimna do Florencji – i tam bawili z tydzień, gdzie Tatko został. Żałowaliśmy, że nie było tam pani Cappelli⁴⁹, bo by nas była przygarnęła do siebie.

Do Rzymu* Tatko przyjechał przed 8 grudnia, bo w tym dniu miał być Sobór Watykański⁵⁰ otwarty i też był. Tatko zapoznał się z wielu biskupami z dalekich stron [...]. {Jeden z Indii to był Mario Ephrem[?]**, rodem Francuz, z karmelity bosego został biskupem, a miał w Indiach taką diecezję, jak cała Francja, i ten Krysia przygotował do 1 Komunii Św., która się odbyła w Rzymie u Św. Piotra – i tam Tatko, pani hrabina W[ielhorska], ja i Klaudyna, panna pani hrabiny W[ielhorskiej], przystępowaliśmy do Stołu Pańskiego, po czym byliśmy zaproszeni zwyczajem włoskim na lemoniadę, pomarańcze i ciasta, które ofiarował jeden monsignore nazwiskiem Negrotti⁵¹, który Krysia bardzo lubił. Drugim biskupem, który do nas często przychodził i który się z Krysiem i Gugusiem lubił bawić był także Francuz, monsignore Dubuis⁵², tak udawał rozmaite głosy zwierząt, że suczka pani hrabiny Wielhorskiej szukała ich pod meblami. Trzecim z rzędu był biskup {O'Farel}⁵³ z Irlandii rodem, a biskupem w Kanadzie, postawa dystygowana, bardzo wysokiego wzrostu, tak, że głową uderzał, odprawiając Mszę św. przed ołtarzem Matki Boskiej Admirabilis w klasztorze du S. Coeur. Ci więc trzej

⁴⁹ Prawdopodobnie Henryka Capelli z Florencji, autorka listów do Klary Dembińskiej z lat 1872-1898. Zob. Rękopis Biblioteki PTPN 1885.

* – Za granicą można było Tatkę widzieć, jak z rana biegł do kościoła, tam zawsze przed N[ajświętszym] Sakramentem modlił się długo, bo Tatko całe życie rozmyślał, a nie „klepał pacierze”. –

⁵⁰ Sobór Watykański I – zwołany przez papieża Piusa IX 29.6.1868, zainaugurowany 8.12.1869. Obrady odroczone 20.10.1870 w związku z wybuchem wojny francusko-włoskiej i zajęciem Rzymu przez wojska włoskie.

** – Mario Effrem –

⁵¹ *Annuario Pontificio* z 1868 r. wymienia msgr. Augusto Negrotto i Augusto Negroni.

⁵² Claude-Marie Dubuis (1817-1895), w 1869 r. bp Galveston w Teksasie, później abp Lyonu.

⁵³ Wg *Annuario Pontificio* z 1868 r.: Giovanni [John?] Farrel, bp Hamilton w Kanadzie.

mieli powiedziane, że po sesji w kościele św. Piotra (bo w jednej kaplicy bocznej odprawiały się sesje w czasie Soboru), mogą na obiad przyjść, kiedy chcą. Oni prosili, żeby im tylko drobiu nie dawać, tak go sobie wskutek gorąca w ciepłych krajach zbrzydzili, ale za to raczyli się wołowiną. Czwartym bardzo łaskawym na Tatkę był ksiądz kardynał Mermillod⁵⁴. Ten i przybywał, i nawet był Tatki spowiednikiem. Mieszkał niedaleko nas, bo na via Condotti, a my wtedy na Croca. Niezmiernie światły człowiek, dobry i przystępny, uczynny, ale niestety już w r. [18]70 był cierpiącym na żołądek i skończyło się rakiem. Z tych czterech żaden już nie żyje, a i nasz drogi ks. kardynał⁵⁵ poszedł za nimi. Nasz ks. kardynał, a wtedy a[rcy]pasterz, mniej od nich do nas przybywał, bo twierdził, że przyjmowanie obiadów w mieście sprawia przykrość klasztorowi, w którym zamieszkał. Był to klasztor św. Anastazego i św. Wincentego przy fontannie Trevi. [...]

Tatko bywał często u oo. zmartwychwstańców i z o. Piotrem Semenenką, filozofem polskim, b[ardzo] dzielnym, a przy tym nadzwyczajnie miłosiernym, odbywał Tatko dalekie poza miastem przechadzki, i tam do woli dyskutowali, jak dwaj dobrzy przyjaciele, którzy sobie wzajemnie dobrze życzą, a nie chcą jeden drugiemu szkodzić. Zdaje mi się, że w czasie Soboru, o. Semenenko miał także miejsce jako uczony, przeznaczone w tej kaplicy, gdzie obradowali. Tych Ojców to tak Tatko, jak ja, znaliśmy już z Paryża, mieli oddany sobie kościół Assomption. Co poniedziałek była herbata w salonie Tatki, schodzili się na nią i panie, i panowie, i księża biskupi. Dyskusje były ożywione, naturalnie, że główny przedmiot rozmowy był Sobór.

Przed ogłoszeniem nieomyłności papieskiej Tatko nas wywiózł, obawiając się rewolucji. Ja to odchoro wałam i formalną miałam gorączkę. Pani hrabina Wielhorska tylko w Rzymie została, przeniósłszy się do Sacré Coeur, a potem przybyła do karmelitek[!] i Wierzenicy, i jak my powrócili do kraju, to już była [...].}

⁵⁴ Gaspard Mermillod (1824-1892), bp Genewy, później kardynał.

⁵⁵ M. Ledóchowski – zob. przyp. 24.



Atelier Rembrandt & POSEN
Rue Bismarck 8/9

Klara Dębińska pod koniec życia

Hyssaminia angustipoda
 a form of *Halictus* *harpy*
 which is *parvior*.

1. Października r. 1859, za-
jęcie moich Rodziców
i mojej siostry op. Teresy sta-
nęły odroczone o 2 lata. Wła-
ściwie wzięte są wyekshowaniem
Kierant Kartograficznych - Kog-
santa i Kalki, przysłane
do Poznania aby się przed-
stawić P. Hrabstwu Kam-
skiej wiośnie K. Kartog-
rafij, która sekatate bogor-
do wyekshowania sągach swoch
chłopczych Włózka 6-
latniego i Witolda Foidin
oraznego 4-letniego
P.P. Hrabstwo Kam-
skiej były do Poznania
wraz z dziećmi do bogor-
do Rodziców, Kalki. Dzie-
ciństwa w odwieczny
było to dom magnacki
staropolski, i dobra i
ciężko było tam hardemu
Ponikwarowi mojemu Rodzi-
cu mieszkali także w
Poznaniu, parato wy-
prosztem wobec P.
Ter L., i z narodziły
moje mieli tam wypro-
szali do Poznania
i wraz z jego siostrami
i do domu całe i to
w angustii jejich o-
by, którą moja matka
przeżyła po śmierci
niechcąc, aby w same
siostrami siostrami
siostrami siostrami

Parłby wielki przygotowa-
te, Loni e Loni Loni
sta Chętnie wielkiej
siołarce Pani, ubierała
się w niej nie stroniła
i co dzień obkładała
te na nosy to. a Pieknie
wielka Półtowa